

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy“ wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odnośnikiem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznie 85 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicę) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partii Socjalistycznej

Dawniej:
„Gazeta Robotnicza“.

„DZIENNIK ROBOTNICZY“ wychodzi codziennie
z wyjątkiem niedziel i świąt
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 1115.

Numer 292.

Katowice, środa 17 grudnia 1913.

Rocznik 23

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszewicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Konstanty Dąbkowski w Katowicach.

Kłopoty „Górnoślązaka.“

Jeszcze nie uciszyła się sprawa banku Koehlera i Janiszewskiego, i patriotycznej czynności nieomylnego z „Katolika“, jeszcze nie zatarto się wrażenie brudnej kupieckiej frymarki przekonań między p. Napieralskim a Wenskim, a już czują znów Górnoślązak i jego odbitki powołanie do oczerniania socjalistów.

Prawdopodobnie oszołomieni atakami Gaz. Ludowej, stracili „Katolicy“ orjentację, prawdopodobnie od dywidend i szalbierstw tak pokręciło im się w głowach, że zapomnieli, komu ciąć i wałą na oślep, bez namysłu.

Kłopoty socjalistyczne, pisze organ p. Napieralskiego i opowiada o żutych i strawionych rzeczach, tysiącokrotnie strawionych, że człowiek się zastanawia: ażali to nie są anormalni dziwacy, erotyczne obłędy, lubujące się w fekaljach?

Uszanujemy każdego przeciwnika, który nam imponuje dobrem wychowaniem, tonem i tą staropolską szczerością, która jest zmienną cechą szczerego Polaka. Nigdyby nam nie przyszło na myśl, w artykułach Dz. Pozn., omawiającego kwestję polską w trzeźwym i spokojnym bez uprzedzeń tonie, widzieć tę złą wolę, która dorównywa już wprost handlem najświętszych uczuć. I czytając artykuły Dz. Pozn., obiektywnie z stanowiska konserwatywnego, rozpatrującego położenie polskiej partii do niemieckiej, chętnie sobie notujemy zdanie krytyka, dbałego o Polskę i naród polski, uznającego w obecnym ustroju słuszość tym partjom, które żyć mogą i żyć będą...

Trudno wymagać od bandytów prasowych, widzących interes Polski w ogłupianiu ludu, w brudnej konkurencji inscenizowanej i szalbierstwie politycznym, ażeby się podnieśli do tego poziomu, któryby im pozwolił szczerem sercem poświęcić się dla sprawy ogólnych. Dla nich kończy się Polska — z gęseftem. Oni przeforsują mandat poselski, gdy chorujący na ambicję posła bierze pod intencję daru weselnego za tyle i tyle dziesięć tysięcy marek akcji przedsiębiorstwa, oni wydadzą nawet gazetę niemiecką w polskim tłuchu, byle — Polska rosła w ich kieszeni. Oni się szczycić będą mianem Polaków, współczujących z ludem, a łupać będą ludowi w bankach skórę, będą obrzywać weksłami głupich i prosić Panna Boga, żeby polska cnota i ślepotą się rozrastała na korzyść ich pasożytnych i lichwiarskich intencji.

Ale oni będą też mówić o kłopotach socjalistów polskich. O markach pruskich, o podatkach i t. d.

Dobrze! Gdyśmy żyli z pieniędzy niemieckich, nie jest to stokroć bezwstydniej i podleż żyć z krwawego grosza polskiego ludu, z tej krwawicy pod ziemią zdobytej; nie jest to stokroć podleż — spekulować łatwowiernością polskiego biedaka, spekulować jego pieniędzmi, a po tem, czując wiatr nosem, ratować swoje i się wynieść?

Nie my jesteśmy, którzy to stwierdzamy, szan. Górnoślązaku, bo to, co Gaz. Ludowa pisała, cuchnie tak bezwstydną ge-

szefciarską i faryzeuszowską frymarką, że na to zdobyć się tylko mogą ludzie, którzy w Górnoślazaku i jego odnogach długoletniej nabyli wprawę!

Można być katolikiem i faryzeuszem, to się zgodzi zupełnie, ale pisać się Polakiem, szan. „Górnoślazaku“, a uprawiać interesy niemieckie świadomie, to już cuchnie tym mianem, które się przyczepia każdemu Targowicznowi, zdrajcy i najwyuzdańszemu demagogowi.

Wiemy, że od „Górnoślazaka“ itp. wymagać nie możemy obrony polskości przed niemieczyzną, bo na tej obronie nie zarobić nie może. Przygwoździć jednak musimy brudną walkę, którą on toczy przeciw nam w imieniu polskości, gdzie wie, że my właśnie o polskości ciężki toczymy bój. Zamiast się cieszyć, że występujemy w obronie polskości, to pismo to, waląc komplimenty Niemcom, nas atakuje. To robi każdy łchórz, który nie śmie podnieść głosu, lecz bryzga walczącego, myśląc, że te fekalje miotane zachwycą dewotki i baby kościelne, spieszące z swym groszem do arcykatolickiej redakcji.

Smutne to bohaterstwo „Górnoślazaka“, który w naszej walce o samodzielność polską widzi — konkurencję dla siebie. Tem smutniejsze, że zdradza, że pismo, które żyło z oczernień, plotkarstwa, posądzania, dzisiaj już tak zbabiło, że grzechoce jak stara przekupka stare śmierdzące kawały.

Litować się możemy tylko nad poziomem czytelników, którzy się polapać nie mogą, jak „Górnoślazak“, stojący w obronie polskości, drwi sobie z niej i z swej głupiej trzody, którą kłamstwem wodzi za nos!

Rezygnujemy z współczucia i mileżenia „Górnoślazaka“, bo stara plotkarka z przyzwyczajenia wiele bzdurstwa, których się inni wstydzą. I my wiemy autentycznie, że nawet w kraju jest dużo ludzi, którzy się wyrzekli widzieć w Bytomiu pionierów polsko-śląskich i którzy „błaty bytomskie“ rekawiczką chwytają.

Z wielką emfazą wzywa „Górnoślazak“ do zwalczania polskich socjalistów i polskich związków. Logiczności od niego wymagać nie można, może dlatego, że — „Górnoślazak“ myśli po zwalczaniu polskich socjalistów z niemieckimi socjalistami robić interesy w rodzaju Wenskiego. Patriotyczny „Górnoślazak“, kalkulujący patriotyzm w pieniądze, nie widzi ani żdźbła złego w niemieckich socjalistach. Nie dziwiłoby nas, gdyby jeszcze sygnął jakiś artykuł pochwalny na ich cześć. Byłoby to zupełnie zrozumiałem i naturalnem od „Górnoślazaka“.

Nie martwimy się zbytnio napaściami tej gadziny. Strach przed polskimi socjalistami spać jej nie daje. Ona przeczuwa, że Polska Partia Socjalistyczna rwie się do życia i że się weźmie do rozpraw z zdrajcami i oprawcami ludu śląskiego. Czując agonję śmiertelną, od której zamilczeniem swem „Gaz. Ludowa“ uchroniła wydawnictwa Katolików, wzywa nas, złorzeczy, milcząc o Niemcach.

Przyjdzie atoli czas, kiedy srogo to się odbije. Na korzyść polskiego ludu pracującego, złączającego się pod sztandarem naszej partii.

„Samorząd“ w Królestwie.

Rosyjska izba wyższa, t. zn. Rada państwa, większością 20 głosów (94 przeciw 74) odrzuciła artykuł projektu samorządu w Królestwie, zezwalający na połowiczne używanie języka polskiego podczas obrad. Innymi słowy, Rada państwa nie chce się zgodzić nawet na pokaleczoną w Dumie przez poprawkę Aleksiejewa polszczyznę samorządu, lecz obstaje przy wyrugowaniu jej — w myśl wniosków Hurki i Stiszyńskiego.

Projekt ów samorządowy, mający być „odszkodowaniem za oderwanie Chelmszczyzny“, kolacze się tedy bez końca po wertepach rosyjskiego fałszywego parlamentaryzmu... Rząd nawet — dotąd przyglądający się tej sprawie obojętnie — tym razem postanowił wdać się czynnie i skłonić Radę państwa do zaakceptowania, zdaniem Kokowcewa, dostatecznie zrusyfikowanego projektu w redakcji Dumy. Większość Rady państwa jednakże nie zwałała nawet na mównicze wystąpienie p. Kokowcewa, zakończone aluzją „słowiańską“, mianowicie do wiersza Puszkina — o potokach słowiańskich, które mają wlać się do rosyjskiego morza...

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na fakt następujący: minęły te czasy, kiedy rząd rosyjski mógł liczyć na pokorny posłuch żywiołów wstecznych. — Dzisiaj wśród tych żywiołów krzepi się poczucie, iż korzystniej jest, zamiast czolobitnością dobijać się wpływu — szachowaniem rządu zapomocą... dalej idącego nacjonalizmu.

Nacjonaliści wiedzą, że rząd, lękający się wciąż „lewego“ widma, musi się o ich łaski starać, musi ich popierać, jako zabezpieczenie przeciwko prądom radykalnym i rewolucyjnym, i na tym tle rodzi się nawet swoiście „konstytucyjne“ poczucie w ich szeregach.

W takim „Nowoje Wremia“ spotkać można było świeżo szyderczą polemikę z półurzędową „Rosją“, gdy ta broniła Kokowcewa z powodu jego optymizmu finansowego i umizgów do bankierskiej prasy zagranicznej; piszący te artykuły, Mienżykow, nie wahał się odzywać w tym tonie, że, jeżeli aktora można okłaskiwać, lub wygwizdywać, gdy się za własne pieniądze kupiło bilet, to prawo takie przysługuje i obywatelowi (rozumie się nacjonalistę) wobec, dajmy na to, p. Kokowcewa — zwłaszcza, że chodzi tu nie o bagatelę — o cenę biletu — lecz o miljardy.

Dawniej rząd rosyjski — musiał z lęku przed rewolucjonistami znosić rozrastającą się pod jego bokiem potęgę żandarmско-ochranną, dziś znosić musi i wychodowaną przez siebie samego siłę nacjonalistów, rwących się do zajęcia takiej pozycji w caracie, jaką mają hakatyści w Pruszech, w których rękę rząd jest popychadłem.

Po tem zboczeniu powrócimy do sprawy samorządu — mianowicie do głosów prasy warszawskiej z powodu uchwał Rady państwa. — Narazie zanotujemy tu jeden głos „Kurjera Porannego“. Czytamy tam:

Rada państwa większością dwudziestu głosów uchwaliła tekst Stiszyńskiego i Hurki. W radach miejskich Królestwa Polskie-

go nie będzie wolno mówić po polsku. Tak postanowiła Rada państwa, pomimo, iż prezes ministrów Kokowcew, zdając sobie sprawę z absurdu, zawartego we wniosku Stiszińskiego i Hurki, i korzystając z otrzymanego upoważnienia, imieniem rządu oświadczył się za tolerowaniem polskich przemówień.

Nie ulega wątpliwości, iż fiasko samorządowe wywoła w prasie niemieckiej w Warszawie ponowne wzbudzenie krytyki wobec polityki Kola w Petersburgu, która wysilała się na jak największą ugodowość, byle uzyskać ową bolesną parodię samorządu, jako „zdobycę“ swej „trzeźwej“ i „celowej“ polityki.

Przegląd polityczny.

ZIEMIE POLSKIE. ZABÓR ROSYJSKI.

Demonstracje. W środę w Kijowie, jak donoszą pisma tamtejsze w rocznicę śmierci zabójcy ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, D. Sazonowa studenci kijowskiego instytutu handlowego urządzili demonstrację. Podczas wykładu prof. Downara Zapolskiego, studenci zaczęli śpiewać „wiecznaja pamiat“. Gdy profesor opuścił audytorjum, studenci zaczęli gromadzić się w korytarzu, w zamiarze urządzenia tam wiecu. Zawiadomiona o powyższym policja przybyła do instytutu, na jej żądanie studenci opuścili instytut i w liczbie 150 osób śpiewając minęli sobór Włodzimierski i przez ul. Gimnazjalną przeszli na Funduklejską, kierując się ku Kreszczatykowi. Koło ul. Włodzimierskiej tłum, który, rosnąc stopniowo, liczył już kilkaset osób, został przez policję konną rozproszony. Podczas demonstracji przyszło do starcia pomiędzy policją a studentem Minuchinem, któremu policja odebrała bilet studencki.

O godz. 3 porządek na ul. Funduklejskiej był już przywrócony.

NIEMCY.

Szwiniści we Flensburgu. Wczoraj odbyły się w mieście na dwóch wielkich salach zebrania Towarzystwa dla obrony kresów północnych, prowadzącego w niczem nie ustępującą naszym hakatystom walkę przeciw Duńczykom, zamieszkującym w Szlezwiku. Na zebraniach tych powzięto rezolucję, ażeby zniewolić rząd duński do wykonania powziętych na siebie obowiązków dotyczących kooptacji dzieci. Zebrani wzy-

wają ponadto rząd pruski, ażeby bezzwłocznie i bez wahania zaczął stosować w Szlezwiku środki ucisku i wyrażają ubolewanie z powodu dotychczasowego łagodnego i niezdecydowanego kursu oraz pragną polityki pięści. Zebrani żądają wreszcie, ażeby rząd pruski wspierał moralnie i ekonomicznie walczących ciężko o egzystencję Niemców w Szlezwiku i życzą sobie, ażeby rząd przyszedł wreszcie do przeświadczenia, iż polityka pojednawcza wyda tylko świadectwo słabości wobec Duńczyków, co tem bardziej zachęci ich do walki i agitacji przeciwpruskiej. Niemiec jest w Szlezwiku panem w domu, a każdy, kto pragnie tam zamieszkiwać, powinien umieć szanować tamtejsze prawo i poddać się mu.

Język francuski w Alzacji i Lotaryngji. Alzacko-lotaryńskie ministerjum dla spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, że w przyszłości wszyscy kandydaci na posadę komisarza w Alzacji i Lotaryngji zdawać powinni egzamin z języka francuskiego. Komisarze władac powinni zupełnie płynnie językiem francuskim.

FRANCJA.

Poincare wyjeżdża do Ameryki. Donoszą oficjalnie, że pomiędzy ambasadorem amerykańskim Heerick a rządem francuskim toczą się układy co do wyjazdu prezydenta Poincarego do Waszyngtonu. Dotychczasowe rokowania nie postępowały rażno naprzód, gdyż w Paryżu istniało przypuszczenie, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie będzie mógł podczas sprawowania swych urzędów opuścić kraju, ażeby złożyć Francji wizytę. Obecnie kwestja ta wyjaśniła się w sensie przeciwnym, wobec czego wyjazdowi prezydenta nie już na drodze stać nie będzie.

BALKANY.

Pożyczka międzynarodowa dla Albanji. Urzędownie potwierdzają wiadomość, że rząd angielski zwrócił się do mocarstw z propozycją rozpoczęcia układów w celu udzielenia Albanji pożyczki międzynarodowej w wysokości 1200 000 marek, aby złagodzić nędzę w Albanji. Każde z mocarstw ma dać po 200 000 marek. Ponieważ układy mogą potrwać dłuższy czas, a nędza tymczasem staje się coraz większą, dlatego Anglja ze swej strony, nie czekając na formalne zezwolenie mocarstw, przekazała już rządowi albańskiemu narazie 100 tysięcy marek.

Tajny układ serbsko-rumuński nie istnieje. Rumuńska prasa urzędowa stwierdza że doniesienie budapeszteńskiego „Pesti Hirap“ o rzekomem istnieniu tajnej konwen-

cji wojskowej pomiędzy Serbją i Rumunją nie zawiera ani słowa prawdy. Chodzi w tym wypadku o złośliwy i lekkomyślny wymysł.

Tłumaczenie rządu tureckiego. Wielka porta powiadomiła przedstawicieli trójporozumienia w odpowiedzi na złożoną notę werbalną, iż pełnomocnictwa komendanta niemieckiej misji wojskowej Sandersa są ograniczone i w żadnym razie nie powinny niepokoić danych rządów, tem bardziej, że ani fortyfikacje Bosforu ani Dardanell nie będą podlegały kompetencji Sandersa. W. porta wskazuje na to, że aby zachować pewną równowagę, powierzyła reorganizację marynarki oficerom angielskim a reorganizację żandarmerji oficerom francuskim.

Wybłęg rządu bułgarskiego. Ze Sofji donoszą, że rząd bułgarski zamierza odroczyć zwołanie sobrania a w międzyczasie urządzić wybory w nowozdobitych krajach. Na kraje te przypada 35 mandatów. Gdyby rządowi udało się przeprowadzić tam swoich kandydatów, na co liczy, rozporządzałby w sobranii faktyczną większością.

Konflikt turecko-rosyjski. Dzisiejszy „Daily Mail“ omawiając zatarg pomiędzy Rosją a Turcją wynikły na tle nieporozumień co do misji niemieckiej, powiada między innemi, że jedynym skutecznym środkiem, któryby Turcję zniewolił do ustępstw, byłoby odwołanie angielskiej misji marynarki.

HISZPANJA.

Manifest w Hiszpanji. Wczoraj urządzili socjaliści w Madrycie manifestację przeciw wojnie w Maroku. Manifestanci przebiegali ulice wołając: Nie chcemy już przelewu krwi, chcemy pokoju! Manifestacje nie pociągnęły przykrzejszych następstw, gdyż policja zachowywała się spokojnie.

AMERYKA.

Wiry meksykańskie. Według wiadomości z El Paso jest generał Villa nieograniczonym władcą w prowincji Chihuahua. Villa, nie troszcząc się o protesty przedstawicieli zagranicy, zabrał z banków depozyta cudzoziemców, około 5 milionów dolarów. Poza tem Villa stracić kazał 20 Meksykańczyków.

200 zbiegłych z Chihuahua Hiszpanów z konsulem hiszpańskim na czele poprosiło z El Paso drogą telegrafji bez drutu rząd hiszpański o pomoc. Powstańcy zabrali im całe mienie a następnie wypędzili ich z Chihuahua.

Z wirów meksykańskich. Z Meksyku donoszą, że jeden z największych banków stolicy wstrzyma niebawem wypłaty i o-

ANDRZEJ STRUG.

Posiew śmierci.

Ochłonęli my troszkę, pilnujem się, a jem. Stały trzy furgony z bochenkami chleba, leżały poprzewracane wiaderka z sadłem. Radujem się! A tam dopiero we wsi strzelanina, dym! Rotami piechota wali. Leży na majdanie trup na trupie, czyli ten raniony — wszystko same Moskale.

Nadbiegła od tej strony, od lasu, nasza piechota. Czerwone wszystkie na gębie, spocone, ludzie dychają, jak te zognione konie. — Coście się, psiekrwie, spóźniły? To nasza rzecz, konniecy, armat za was pilnować? — Jak zobaczyły te armaty, jak wzięły krzyk: — zwycięstwo! zwycięstwo! I do chleba, do sadła, ścisk! Dopiero pan dziedzic Pekoławski, taki wielki i brzuchaty pan, jak zacznie prać nahajem na prawo, na lewo, pysk nie pysk, ciska ludźmi, krzyczy. A głos miał, z przeproszeniem panów, jakby buhaj zaryczał. — Marsz! — Marsz! psiawiary! Przed siebie! Pod kościół! Przegnały ich za małą chwilę, ino potem przysza reszta piechoty, obstawiła armaty, a nam kazali szukać swoich.

Obeszliśmy wkoło pastwiskiem, widzę — wieś się już pali w trzech miejscach. Zaś pod kościołem największy gwałt.

Obchodzimy my tę wieś tyłami poza naszymi, co leżą, albo w kuczki strzelają, pytamy się jednego, drugiego, gdzie nasz szwadron? — Nie wiedzą. Aż patrzę, wpada z za opłotków okrutna gromada — dragony! Wala się i wala, i końca nie widać, chyba był cały pułk. Nas było ino ze czterdzieści koni — rozniosła — myślę sobie. Uskoczyli

my za te wierzbę, za taki spory rów — co będzie? Tamci wpadli wszyscy w szczere pole, trąbą, ustawiają się i hajda wygonem, poszli w galop szerokim frontem poza wsią. Nas widzieli, a jakby nie.

Dopiero krzyknę pan młodszy oficer, nazywali jego Sowa: — Chłopcy, powiada, toż oni powalili nasze armaty odbierać! Jazda!

Rypiem my, proszę panów, za niemi. Podzieli się nam, nie widać w dymie nic, bo nisko niosło i od pożaru i od strzelania. Wpadliśmy między jakiesi oszalałe krowy, roztratowaliśmy parę bab i jakiesi dzieci, widać bydło gnały od pożaru. Widzę przez dym czerwone rękawy — nasi. Oj, proszę panów, tam był gwałt. Jezu miłosierny! Nie gorszego moje oczy nie widziały, ani wprzód, ani potem. Niewiadomo, których więcej, ani którzy górą, bo wszystkie pomieszane.

Lancyja mi się na koniu dragonim utraciła, więc ino ze szablą! Potem, proszę panów, nie nie pamiętam, ani jak to długo było. Zaciął mnie któryś po udzie, boli, krew ciurkiem, więcem się rozjadł, prałem.

Dopiero w jakiś czas, patrzę, niema kogo bić, nie ma dragonów. Odstąpili kawał po pod las, formują się. Nas też zbierają do kupy. Kręcą się nasi gesto przy armatach, z koni pozzadali, obracają, krzyczą, rychtują na dragonów. Ale aby ze trzech wypaliło — niezwyczajni nasi do armaty. Poszły kartacze górą w las, ino zawyło, jak wszyscy diabli.

Mignął mi się na tę chwilę w dymie nasz pan rotmistrz Luceński. Krzyczy na ludzi przy armatach. Patrzę — zaklepują nasi zdobyte armaty, bo my mieli w torbach gwoździe i młotki, wszystko, co trza było do psucia armat. — Poco?! — krzyczy pan Sowa i okropnie się gniewa, skoczył do

nich. Aż tu na nas prosto z dymu o jakie kroków dwadzieścia — piechota. Stanęli, zmierzli, jak nie huknie! Wtedy, proszę pani, dużo naszych z koni zleciało. Mnie koń na przednie nogi klął, a potem się całkiem powalił, nogi z pod niego nie mogłem wydrzeć w żaden sposób, aż dopiero już po wszystkim insi mnie wyciągali. Tymczasem Moskale armaty nam odebrali i wtedy zginął sam nasz generał pan Widlak. Potem znów nasi odebrali, a Moskale odstąpili aż pod sam las, — długo stali, strębywali się, wreszcie odeszli popod lasem. Wszystkich, co było naszych, zebrali do kupy, zatrąbili i jazda za niemi.

Ja zaś ino patrzę, a ruszyć się z pod konia nie mogę. Dopiero mnie wyciągli, kiedy zaczęli rannych podbierać. Wstałem, ku leje. Trupa moc, jak nigdy, i nasi i tamci. Koni poprzetrącanych dużo. Wszędzie ta krew! Który skaleczony, każdy stęka po swojemu. Który cały — kontentny — radują się wszyscy, — zwycięstwo! Zbierają te karabiny, te szable, składają w jedno miejsce, broni moc! Wlokę się na tej mojej nodze, jak na drewnianej, wspieram się na szablę.

Aż tu, patrzę, leży nasz pan rotmistrz. O tak całkiem nawznak, ręce, nogi rozkrzyżowane, z gęby mu się krwawi. Boże miłosierny! Leży w poprzek przewieszony przez rannego jakiegoś Moskala, który grzebie nogami i stęka. Myślał ja zrazu, że to nasz pan się gramoli, i powstać nie może. Bierę go nieboraka pod pachy, dzwigam, oj, myśle sobie, źle, głowa całkiem opadła. Wołam na i innych — przychodzą, patrzą, macają...

(Ciąg dalszy, nastąpi).

Nasza chwilowa wytyczna droga.

Obecna wymiana zdań, jaka się toczy na łamach „Dziennika Robotniczego” przed i po zjeździe jenajskim w stosunku do P. P. S. zaboru pruskiego, zniewala mnie do publicznego wypowiedzenia się, dotyczącego naszej taktyki na przyszłość. Mianowicie do tak ważnego, a nowego kroku, jaki ma być powzięty w sprawie związków zawodowych.

Uchwała a raczej rezolucja zarządu N. S. D., przyjęta na zjeździe jenajskim, nie zastala nas bynajmniej nieprzygotowanych.

Nieporozumienia, zatargi i rozterki, jakie żeśmy z tą partją przechodzili, są starszym towarzyszom (w świeżej pamięci. To też one same przemawiały za tem, że tak, jak w tych sześciu latach było, na zawsze nie pozostanie; już to z tej prostej przyczyny, że towarzysze niemieccy do nas szczerego zaufania, prócz wyjątkowych jednostek nigdy nie mieli.

Ale tak dalekich rozmiarów, do których się zjazd jenajski posunął, to logicznie myślący człowiek spodziewać się nie mógł. Bo rozbijając partję, wyrwać z jej łona członków w formie jakichś tam okólników, rozkazów — partję, za którą ludzie z najwznioślejszymi charakterami życie oddali, tego jeszcze chyba historia socjalizmu nie zaznała.

Gaz. Rob., jakoteż Dzienn. Rob., tak samo i sama P. P. S. solidarnym zadaniom swoim wobec „protokołu ugodowego” z N. S. D. zawsze sprostala. Tymczasem zjazd jenajski z swym zarządem partyjnym na czele, dane podpisy swych własnych mężów (już zmarłych), którzy sprawę polską inaczej pojmowali pod mniemany „protokół” pogwałcił.

Tak samo pogwałcił jeszcze dalej idącą międzynarodową rezolucję lancyńską, która każdemu narodowi samodzielną gwarantuje.

Ale zjazd jenajski, będący pod wpływem osób, aczkolwiek zdolnych, ale niedziałających z pobudek uczuciowych wobec już tak powszechnie uciskanego narodu, ale powodowanych zapędami owładnięcia wszechludźkości w swoje ramiona, z wyjątkiem znikomej liczby (trzech) uwolnił się z żywiołu, który wyznawał i wyznaje te same przykazanie, wyznaje ten sam program, wznosi ten sam sztandar wolności i braterstwa ludów wyzyskanych i sponiewieranych.

Oto idea trzechmilionowej Partji N. S. D. — A! to wszystko dla „złotego cielca”.

Nie mogę się pogodzić ze zdaniem szan. korespondentów, czy to starych, czy młodych socjalistów (jak się podpisują, czy to z długimi, czy też krótkimi uszami, że zjazd jenajski dobrze uczynił. Przecież nie pozostawił nam wolnych rąk; przeciwnie, wydał atak rozstrzelania nas do wszystkich zakątków.

A! jeżeli się to pochwała i nam z tem tak niewygodnie było, to dla czegośmy się od tej niewygody sami nie uwolnili? Mieliśmy przecież wolne ręce. Co było wolno uczynić zjazdowni jenajskiemu, do tego miały również prawo nasze zjazdy, które się w międzyczasie odbywały. Wynika stąd, żeśmy „długie uszy” posiadali i posiadać je nadal będziemy. I to tak długo, dopóki nie wynaleźmy ubitej wytycznej drogi, po której będziemy mogli śmiało i pewno naprzód postępować.

Ta droga jest w pierwszym rzędzie przymusowy abonament „Dzienn. Robotn.” przez wszystkich zorganizowanych członków P. P. S.

Następnie podwyższenie składek miesięcznych na czas nieograniczony.

Deklaracje mogą pozostać. Tylko ofiarności a jeszcze raz ofiarności. A jeżeli będziemy wszyscy idealizmem przsiąknęci i wszyscy wspólnie ofiary ponosić będziemy, w ten czas i „długie uszy” postradamy. Ale tylko taką drogą, a nie inną kroczyć musimy.

Druga sprawa jest nie mniej ważną, a jeszcze nawet ważniejszą, tj. zaprowadzenie

Związku zawodowego z ramienia czyli w łonie P. P. S. Ten niedźwiedzi krok zasługuje oczywiście na obszerną rozprawę. Mianowicie związek taki musiałby mieć litylko własną ostoję pod każdym względem. Nie możemy liczyć na żadne poparcie ze strony związków centralnych, choć byśmy zostali z ich strony za równouprawnionych uznani i przyjęci. Już to z tego samego powodu, że się z tychże wyłamujemy. Dalej musimy samych siebie zapytać, czy nam będzie możliwe sprostać wszystkim wymaganiom członków tak różnorodnych gałęzi przemysłowych, czy nas stanie na tyle kompetentnych i kwalifikowanych komisji w danych zawodach podczas strejków, układów taryfowych itd. itd.

Czy nas stanie na organ związkowy, któryby wszystkim gałęziom w przemyśle zadosyć uczcił. Niech nam nie wystarcza, jako zachęta, że się już kilku polskich członków tu i owdzie z centralnego związku wyłamało. Nam się potrzeba samych siebie zapytać, czy będziemy w stanie zgóry te same warunki zagwarantować członkom, którzy przestąpią z związku centralnego, gdzie już mają przez swój długoletni pobyt w tychże pewne korzyści zapewnione, szczególnie zaś ludzie żonaci i częstokroć z liczną rodziną.

Musimy się koniecznie liczyć z tym faktem, że się tu rozchodzi o kwestję ekonomiczną, która jest najżywotniejszym czynnikiem walki klasowej. Jeżeli się coś zakłada, to powinno to być choć nie lepszym, to przynajmniej tak samo dobrem, aby odpowiadało bieżącemu czasowi i jego stosunkom.

Wychodząc z tego założenia, radzę szan. delegatom przyszłego zjazdu wybrać w tym celu komisję, która by się tą sprawą żywo zajęła. Niech ona zbierze materiał, który może służyć za podręcznik na przyszłość. Następnie niech zwoła konferencję z różnych zawodów i okolic, albo zebrany materiał przedłoży następnemu zjazdowi. Komisja ta niech się składa z osób zamieszkających różne części kraju i emigracji. Komisja ta niech się składa z osób zamieszkujących różne części kraju i emigracji. Materiał przesłany. Jest to zadanie dość trudne, ale moim zdaniem tylko na tej drodze możemy ten plan zapoczątkować. Tylko nie za chytrze, bo co nagle, to po diabła.

Mikołaj Kraszewski.

Gdzie i jak stoimy.

W Dzienniku naszym czyta się po zjeździe S. D. N. w Jenie różne zdania co do uchwały tegoż zjazdu, która ma być pogrzebem P. P. S. w Niemczech. I kto zresztą co innego pod maską niemiecką szuka, ten nie zna „miłości braterskiej” Niemców do Polaków w ogóle, a z bardzo małym wyjątkiem ów towarzysz S. D. N. Czy socjalista niemiecki nienawidzi każdego, co nie jest deutsch? Mianowicie jak rewizjoniści mają skrzypce N. S. D. w ręku nie widać już zbyt programu międzynarodowego w praktyce, tylko czysto niemiecką praktykę. No, mówią nasi ugodowi polscy socjaliści: przecież tak źle nie jest. My mamy w związkach zawodowych równouprawnienie a partja już tam jakoś się przytem utrzyma. Inni, co też byli socjaliści polscy jak Ricmann, Cepernik i Danisz mówią: co nam po polskiej partji, kiedy ona niema pieniędzy żeby nas dobrze zapłacić! Żeby ani cienia polskiego Niemcy na nich nie widzieli, to prędko występują i światu ogłaszają, że umarli jako Polacy a zmarłychwstali jako Niemcy. Smutne to, nader smutne zjawisko! To wykazuje jak daleko już niemiecki wpływ ludzi polskich zdemoralizował P. P. S. niestraci na tych ludziach tylko 90 fen. na miesiąc a więcej nic. Sprawa ta ma ale z drugiej strony bardzo ważne znaczenie. Ludzie ci stoją od parę lat na czele organizacji, która ma zamiar lud robotczy górniczy z jarzma kapitalistycznego wyzwolić i niesprawiedliwości wyzwolić. Jeżeli to jest prawdą, że związek ten do tego dąży, to ale w razie gdzie się rozstrzygać będzie miało czy wolność czy niewolnictwo w górnictwie panować ma, wtedy tacy ludzie są w stanie, to samo u-

czynić, co teraz uczynili i pójść tam gdzie lepiej zapłaceni będą! Bo o czem innym mowy być nie może, jeżeli się gruntownie zbada przyczynę tego, co zaszło. Tu nie ma się z ludźmi do czynienia tylko z automatami w ludzkiej postaci. Automat służy temu który jemu zapłaci. Za zapłatę czyni swą automatyczną powinność! Jak ale tak jest, któż chce gwarancję kłaść w punkcie równouprawnienia w związku górniczym i innych? Niemcom było to, co jest polskiego, w związku górników, tylko wymuszone. A w tych innych związkach „wolnych” w Niemczech nie ma nic a nic polskiego z wyjątkiem tej biednej „Oświaty” od siedmiu boleści! Naturalnie zależy to na członkach Polakach w tych poszczególnych organizacjach, że nie żądają energicznie równouprawnienia. W sprawach takich zwyczajny członek nie ma wielkiej wagi a mężowie zaufania boją się coś powiedzieć bo by mogli u zarządu zawadzić i sobie karierę urzędniczą zepsuć. A Niemcy jemu prosto mówią: „Kollege du sprichst doch deutsch was brauchst du noch mehr? Es ist blos Einbildung mit eurem Polnischen!” Tak więc niech sobie żaden nie myśli, że jakby P. P. S. znikła, w związkach zawodowych coś polskiego długo by się ostało. Ludzi takich jak Szoltysek którzy zawsze i wszędzie sprawę polską w związku górniczym energicznie zastępować by chcieli i to czynili, patrzy się by ich wyrzucić, chociaż mieli wielkie zasługi przy założeniu tegoż związku w Westfalji a jeszcze więcej na Górnym Śląsku. A jeżeli sprawy takie zachodzą to też żaden uczciwy i jasno widzący Polak nie może mieć zaufania do organizacji niemieckich. Bo wilk barana tak długo nie naruszy dopóki jego ktoś odstrasza. A tutaj jak widzieli tych, którzy potrafili niemieckiego wilka od polskiego barana odstraszać patrzą Niemcy wprzód zdusić, dowód też tow. Podemskiego wygnanie z G. S. na Niemcy, aby mógł bez wrzasku rządowi w germanizacji Polaków dopomóc. Ale tego oni nie przyznają. Oni mówią: „Das kostet uns zu viel Geld.” My zaś jako Polacy jeżeli nie chcemy żeby ktoś nami dłużej jeszcze poniewierał za nasze pieniądze, my musimy wynaleść drogę do wyjścia z tego już od początku wstępowania w niemieckie organizacje niezdrowego stanowiska. Wyjście to jest możebne, gdy jedyne zrzucimy niemieckorupy z siebie, a założymy wolny związek zawodowy czysto polski na cały kraj niemiecki, gdzie Polacy zamieszkują. Założenie związku takiego jest dzisiaj bardzo łatwe, bo co najmniej przestąpi większa połowa polskich robotników z związków niemieckich natychmiast a reszta przyjdzie w krótkim czasie do rozumu i też się przyłączy. Teraz albo nigdy! Kto jest szczerym Polakiem, ten nieśmie temu być przeciwny. Tylko w tym to razie mamy pewność że raz na zawsze położymy koniec stosunkom, które robotnika polskiego hańbią przed całym światem, a organizowaniem proletariatu polskiego. Odtąd nie będzie już ruch P. P. S. o jednej nodze a będzie miał obie nogi zdrowe których dotąd nie miał, a są mu bardzo potrzebne żeby mógł należycie bronić robotnika polskiego przed wszelką niesprawiedliwością w świecie. Zawsze i wszędzie pamiętać trzeba że prawie my Polacy mieliśmy i jeszcze mamy od Niemców dużo do cierpienia, a to nas w reszcie przekonać musi, że jak świat światem Niemiec Polakowi nigdy nie był i nie będzie bratem!!

Wygnaniec

Zwycięskie walki górników.

Zwycięstwo górników w Hiszpanii.

Hiszpańskie związki zawodowe odniosły w tych dniach znakomite zwycięstwo nad bardzo potężnymi wrogami ruchu robotniczego. Kopalnie w Rio Tinto w południowo-zachodniej prowincji Huelva są sławne z niewyczerpanych pokładów kruszców, zawierających miedź, które wykopywane w odkrywkach, zaraz na miejscu bywają wytapiane. W roku 1876 zakupiło kopalnię owe pewne towarzystwo angielskie za 92,8 milionów pezetów, które obecnie zatrudnia 17 tysięcy robotników i w roku zeszłym rozdało 40 milionów czystego zysku.

To towarzystwo górniczo-hutnicze ma wielką siłę i potęgę nie tylko pod gospodarczym, ale i pod politycznym względem. Przez płacenie gubernatorowi prowincji „subwencji” wynoszącej 15.000 pezetów rocznie, upewnia sobie jego usługi. Na żołdzie towarzystwa znajdują się

Korespondencje.

Orzesze, dnia 10 grudnia 1913.

Szan. Tow. ! Proszę o umieszczenie co następuje:

Zdrowe i ciepłe powietrze! Od czasu tego, jak N. S. Decy nam polskim socjalistom wypowiedzieli jasno i nie dwuznacznie, że dłużej nam w Niemczech żyć i po polsku czuć i oddychać już nie wolno, tylko jako „deutsche Genossen“, bo to jest najwyższą kulturą, zaczyna się to dotąd nieczyste powietrze przeczyszczać i jak się widzi w „Dzienniku Robotniczym“, w tym jedynym kagańcu czystego światła polskiego w zaborze pruskim, to aż serce każdemu prawdziwemu socjaliście od radości żywej bije, że teraz raz na zawsze zerwiemy z organizacją jak polityczną tak i zawodową na drogę tą, gdzie od dawna już należeliśmy, t. j. na drogę samodzielności prawdziwej. Te dotąd parę głosów ugodowych tow., polskich socjalistów, nie już utrzymać nie potrafili w starym stanie „wilka z owcą“! Ci towarzysze robią najlepiej, jeżeli pojąć chwilowo tego przekształtu w łonie proletariatu polskiego nie są w stanie, kiedy dadzą baczność i jak sprawę zrozumią, wtenczas drogę znajdą, gdzie im się być należy. To samo mieli uczynić ci trzej „uciekiniery“ Rycman, Cepernik no i stary polski „socjalista“ Danisz. Ale tutaj sprawdziło się znów, że kogo Pan Bóg chce zniszczyć, temu najprzód rozum odbierze. Ta „trójka“ już dla proletariatu polskiego nie istnieje a jeżeli jeszcze cośkolwiek zdrowego rozumu posiada, to musi sobie powiedzieć, że dla niej najlepiej „politycznie“ zniknąć a nie robić sobie i polskiemu robotnikowi, mianowicie nam górnoślązkom, jeszcze dłużej tej strasznej hańby. Dłużej nad sprawami temi, czy zakładać związek czysto polsko-socjalistyczny czy nie, rozwodzić nam się niema potrzeby. To już chyba każdy zdrowo myślący towarzysz pojąć musi, że tam, gdzie nas tylko wyzyskać i zatruć mieli i mają, dzisiaj jeszcze zamiar, tam dłużej należec nam nasz honor narodowy nie może pozwolić. Na bajki o separatyzmie i nacjonalizmie Niemców odpowiedź bardzo krótko i to jest, dlaczego nie nazwiemy Niemcy swej partii np. französische socialdemokratie? My zaś jako naród polski nie chcemy być w świecie socjalistycznym straceni i musimy światu temuż donieść, że nazywamy się P. P. S. zaboru pruskiego. Tak, to dobrze, powiedzą nasi towarzysze, ale my jeżeli założymy swój własny związek, będziemy bardzo słabi i w walce z tym wszechmocnym kapitałem naszych panów nic nie wskóramy. Tym argumentem już dzisiaj agitują narzędzia polskie „Rycmany“ do niemieckich związków a przeciw założeniu polskiego związku. Do punktu tego miałbym dużo do powiedzenia, ale nie na to tutaj miejsce. Sprawa ta leży wcale nie źle. Wiemy wszyscy co staramy się o ruch robotniczy, że do walki z kapitałem potrzebno nie tylko pieniędzy, ale potrzebno mianowicie ludzi, którzy walczyć potrafią i chcą. Pieniądze stanowią tutaj tylko pomoc do walki. Myna G. Śląsku np. jeszcze nic a nic z pieniędzmi związku górniczego nie zwyciężyliś my. Jeden jedyny strejk w roku 1910/11 na kopalni „Donnersmarck“ przy Rybniku był strejkem żywym i zdrowym, rozchodziło się o zdobycie napowrót tej tam od pięciu lat istniejącej 8 godzinnej szychty o którą związek ten udawa, że walczy. Dziesięć tygodni stało ponad 4000 górników jak mur, na mrozie z pustym żołądkiem, bo o wsparciu dla tych biedaków i ich dziatek z małemi wyjątkami mowy nie było. Związek Górniczy płacił dla 9 członków 12 mk. na tydzień a dla reszty w strejku wpisanym, tylko 5 mk. i nic więcej. Związek ten miał tylko 80 członków w całości i płacił te tylko parę groszy na tydzień — parę groszy mówię — bo suma tak mała na majątek tegoż związku, z którym się ten związek bardzo szczyty, to tylko parę groszy nazwać można a wbrew jednogłośnej uchwale strejkujących trzymać w strejku dalej, zaprzestał ten bogaty „milioner“ wsparcia płacić i jał ludzi do pracy przez jego narzędzia naganiać. Tak jak stało się i w Zabrze przed rokiem. Myślę, że to wystarczy, co znaczy taki „wielki“ mocarz dla polskiego robotnika. Jak my zorganizowani będziemy tak jak się należy, to z nami każdy liczyć się będzie musiał tak dobrze, jak dzisiaj liczyć muszą się większe związki z mniejszemi, żeby coś móc czynić. To czynić muszą nie tylko związki robotnicze ale także i kapitalistyczne. Tak więc nie mamy się czego obawiać, bo do stracenia nic nie mamy jak tylko te przez nasz nierozum już bardzo długo dotąd cierpliwie znoszone — nas bardzo hańbiące pęta niemieckiej spekulacji. **Do zdobycia mamy cały lud polski, który**

burmistrze, sędziowie i nawet lekarze. Nawet posłowie do „cortes“ (parlamentu hiszpańskiego), bywają albo raczej bywali wybierani według przepisów wszechpotężnego towarzystwa, ponieważ w przyszłości obudzone poczucie w siły własne robotników będzie miało przy wyborach także słowo do powiedzenia. Żeby nie mieć z nikąd przeszkód, towarzystwo w Rio Tinto pozyskać umiało jako swych obrońców polityków najwplywowszych. Na usługach jego stał Lacierva, który jako minister sprawiedliwości dał zamordować Ferrera, jemu służy liberal Casset oraz teraźniejszy prezydent ministrów. Słusznie tedy konserwatywny polityk Romero Robledo towarzystwo górniczo-hutnicze w Rio Tinto nazwał państwem w państwie.

Ta olbrzymia potęga znajdowała się zawsze w rękach dyrektorów szczególnie gwałtownych i surowych. Tak na przykład urządzili burmistrze miast interesowanych, za pozwoleniem gubernatora, publiczną demonstrację przeciwko zdrowie i rolnictwo rujnąjącemu zanieczyszczaniu powietrza przez huty miedzi. Pomimo, że demonstracja miała charakter zupełnie spokojny i pozwolenie na nią udzielił sam gubernator, udało się dyrektorowi jednak otrzymać żandarmerii i wojsko i doprowadzić do krwi przelewu. Pomimo energicznych protestów w parlamencie zbrodnia ta pomszczoną nie została. Kto to wszystko sobie uprzytomni, nabierze też wyobrażenia, jak w warunkach takich było trudno stworzyć tam organizację.

Pomimo tych olbrzymich trudności udało się zeszłego roku najsilniejszemu związkowi zawodowemu w całej Hiszpanii, związkowi kolejarzy, pozyskać dla siebie, kolejarzy linii Huelva-Rio Tinto, niezależnej od towarzystwa w Rio Tinto. Za przykładem kolejarzy poszli górnicy i hutnicy, organizując się w tym samym związku. Gdy towarzystwo górniczo-hutnicze chciało temu zapobiedz, 10.000 jego robotników było już zorganizowanych w związku kolejarzy. Dyrekcja usiłowała teraz popchnąć robotników do nieprzygotowanego dzikiego strejku, aby potem gruntownie móżdż organizację wytepić. Pogarszała tedy warunki pracy, ukraśla zarobki i.t.d. Pomimo wielkiego oburzenia, jakie skutkiem tego między robotnikami zapanowało, udało się jednak związkowi przedwczesnemu wybuchowi walki zapobiedz. Drażnienie robotników w celu popchnięcia ich do kroków nierozważnych nie przyniosło pożądanego skutku. Dwa razy jeszcze udało się związkowi nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu walki. Dobrowolno wreszcie tak daleko, że liczba zorganizowanych podniosła się do 17.000, to znaczy, że prawie wszyscy robotnicy z Rio Tinto przyłączyli się do organizacji. We wrześniu znowu obniżono zarobki i trzem tysiącom robotników przedłużono czas pracy. Jednocześnie wydano jednego maszynistę z powodu agitacji. To stało się niejako sygnałem do walki. Urządzone pomiędzy robotnikami głosowanie wykazało, że 13.016 głosów było za strejkami a tylko 17 przeciw, z powodu czego też strejk wybuchł w połowie października.

Nagromadzona w robotnikach nienawiść wybuchła płomieniem i wywołała wielki zapal do walki. Ponieważ w kasie było wsparcie tylko na jeden tydzień, postanowiono wypłacać takowe dopiero za 10 dni. Towarzystwa dla rozrywki całe swe kapitały, wynoszące 100 tysięcy pezetów, ofiarowały strejkującym. Oprócz tego udało się otrzymać od kupców kredyt na jeden dalszy tydzień. Wsparcie wynosiło za pierwszy tydzień 1¹/₂, za drugi tydzień tylko 1 pezetę (1 koronę), na dzień. Pomimo tego strejkujący wytrwali dzielnie w walce przez całe 33 dni strejku. Szczególnym zapałem odznaczały się kobiety, które przyjęły na siebie obowiązek stania na posterunkach strejkowych. Obowiązek ten spełniały z wielką starannością i energią. Towarzystwu powstały ogromne szkody. Cały szereg otwartych kopalń zniszczonych został przez deszcz. Powstał raz pewnego ognia, który wyrządził 3 do 4 milionów szkody, ponieważ nie było ludzi do gaszenia. Wysokie piece musza być obalone. Ponieważ robotnicy do ustąpienia nie mieli najmniejszej chęci i przygotowywali się już do wychodźstwa, musiało dumne towarzystwo poddać się. Tydzień przedtem odbyły się w różnych miejscowościach wybory do rad gminnych, podczas których robotnicy wybrali socjalistów jako swych reprezentantów w gminach.

Zwycięstwo robotników jest zupełne. Uzyskali oni: uznanie zawodowej swej organizacji, podwyższenie zarobków i zniesienie leczenia i dostarczania lekarstw przez towarzystwo. Do zwycięstwa politycznego i organizacyjnego przyłączają się jeszcze organizacje kas pomocniczych i konsumów. A to wywrze też odpowiedni skutek na dalsze 30.000 górników i na cały ogół robotników Andaluzji, których nędma i wzburzenie, wywołane głodem, dostatecznie są znane.

wyzwolić z jarzma wszelkiej niesprawiedliwości jest i musi być świętym obowiązkiem każdego dobrego polskiego socjalisty! Tak więc towarzysze, żwawo naprzód! Przyszłość będzie naszą, jeżeli zapamiętamy między nami **szczerą socjalistyczną miłość braterską.** Wygnaniec.

Z towarzystw.

Berlin. Sprawozdanie z posiedz. Tow. Polskiej Partii socjalistycznej z d. 8. grudnia b. r. Porządek dzienny: Nasze stanowisko do własnych związków. Stawianie wniosków na nadzwyczajny Zjazd i wybór delegatów. Tow. Ciszak omawia w przemowie korespondencje w Dz. Rob. poczynając od tow. Eslera, aż do chwili obecnej, z których można wnioskować iż t. tow. mało się zajmowali sprawą utworzenia własnych związków zawodowych; w dalszych wywodach przychylił się do jednego z korespondentów to jest tow. Łagiewnik który się wypowiada o Zjednoczeniu zawodowym polskim, aby donieść się przyłączyć; dalej proponuje aby zjazd nadzwyczajny pod tym względem dał każdemu wolne ręce, do których związków tow. mają należec. Po przemówieniu tow. Ciszaka wywiązała się ożywiona dyskusja, w której omawiano sprawę polskich związków. Towarzysze Rybicki, Skąpski, Sniady, Cepernik nie godzą się, aby wstępować do Zjednoczenia zawodowego, jak tow. Ciszak zaznaczył. Obowiązkiem naszym powinno być starać się o ile możliwości, aby zjazd nadzwyczajny stanowczo się zajął utworzeniem własnych związków zawodowych, a gdy to nastąpi, stworzymy fundament dla „Dz. Rob.“ Tow. Thiel zaznacza, iż w zasadzie zgadza się na utworzenie własnych związków. Dalej ostrzega tow., aby za daleko nie dosięgali, bo nie posiadamy funduszu aby coś zbudować. Tow. R. Chrzanowski w swych wywodach przychylił się do tow. Thiela. Tow. Podemski nie jest zatem aby własne związki zakładać i to na razie, tylko się udać do Centralnych związków zawodowych z tem żądaniem utworzenia sekcji dla polskich członków i polskich gazet zawodowych, a gdy tego nam odmówią w ten czas mamy powód, własne związki zakładać.

Tow. Poddany przychylił się wywodom tow. Ciszaka. Dalej podaje kilka wskazówek, jakby móżdż najwięcej zwolenników naszej organizacji zdobyć. Przystąpiono do wniosków na zjazd, które po przedyskutowaniu jednogłośnie zostały przyjęte. Jako delegaci na nadzwyczajny zjazd zostali wybrani tow. St. Rybicki i Skąpski. Przewodniczący tow. Ciszak apeluje, aby towarzysze przyczynili się do agitacji za „Dz. Rob.“

J. Chrzanowski, sekretarz.

Tow. P. P. S. w Berlinie uchwaliło następujące wnioski na nadzwyczajny Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego:

- I. Zjazd zechce przystąpić do utworzenia polskich związków zawodowych.
- II. Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odsyłają prócz 40% do głównej kasy, 10% które wpływają do funduszu wyborczego.
- III. Zjazd zechce uchwalić podzielić siedziby ciał partyjnych w ten sposób: Zarząd partyjny znajduje się w kraju. Komisja kontrolująca jak i komisja prasowa na emigracji.
- IV. Zjazd zechce uchwalić, wszystkie okręgi w których kandydują posłowie Koła polskiego będą przy wyborach do parlamentu przez kandydatów P. P. S. obsadzone.
- V. „Zjazd zechce uchwalić unormowanie płaty urzędnikom partyjnym“.

„Rezolucja.“

Nadzwyczajny Zjazd P. P. S. z. p. protestuje naprzeciw bojkotowi i wszelkim szykanom uprawianym przez wszechpolaków naprzeciw żydom. Zjazd stoi stanowczo na stanowisku, że każdy co nosi oblicze ludzkie winien mieć równe prawa obywatelskie.

Nasza walka toczy się o oswobodzenie całej ludzkości z pęt politycznych i kapitalistycznych.

Hermann Wendt, Bremen.
Nordstr. 265 — narożnik Gutenbergstr.

poleca swą

restaurację i piwiarnię
wraz z bilardem.

Dobre obiady mieszczańskie.

— Otwarte we dnie w nocy. —

Przejazd obcych gości.

głosi konkurs. Trzystu niemieckich kolonistów niemieckich, których z Chihuahua wypędził rewolucyjny generał meksykański Villa, przybyło dzisiaj do El Paso na gruncie Stanów Zjednoczonych.

Interwencja Anglii w Meksyku. Kontr-admirał angielski Fletcher wezwał walczących powstańców i wojsko regularne do zaprzestania walki w pobliżu Tampico, gdyż w przeciwnym razie będzie zniewolony do interwencji zbrojnej. Zawezwania tego usłuchały obie strony, poczem admirał wezwał wszystkich obcych poddanych do udania się na pokład statku lub też do zebrań nad wybrzeżem morskim, gdzie pod osłoną armat angielskich mogą być zupełnie zabezpieczeni.

CHINY.

Propozycja Rosji co do załóg w Pekinie. Na projekt rosyjski co do wycofania wojsk z Czili oświadczył poseł amerykański w Pekinie, Reinsch, że Ameryka nie myśli o wycofaniu swego oddziału. Angielska prasa podkreśla, że byłoby lepiej, aby Rosja zamiast żądać wycofania wojsk, wpłynęła na Mongołów, aby nie posuwali się dalej w stronę Kałganu. Bardzo podejrzliwym jest, powiada prasa angielska, że Rosja opuścić chce Pekin a nie Hankau, gdzie obecnie nie ma do szukania. Gdyby Rosja opuściła Pekin, musiałyby inne mocarstwa wzmocnić swe załogi.

Reforma wyborcza w Galicji zagrożona.

Wszelkie kręactwa podolsko-klerykalne nie nie pomogły. Napróżno usiłowano skrytobójczym sztychem pozbyć się Stapińskiego. Doprowadzeni do ostatecznej decyzji reakcyjni szlachetcy, nie zgodzili się na żądania Rusinów, aby na 5 polskich było 2 rusińskich członków Wydziału krajowego i aby nie ścielono drogi do mandatów — moskalofilom. (Przyjaciółom Rosji).

Na razie układy o reformę wyborczą należy uważać za rozbite.

Pokazało się, że informacje „Naprzodu” były od początku słuszne, że rząd hr. Stuergha, aby wobec wyrażonej woli cesarza uratować swoją egzystencję, a mając takiego „doradcę” jak p. dr. Korytowski — zaryzykował zwołanie sejmiku nie będąc wcale pewnym ani tego, czy się Rusini zgodzą na propozycję namiestnika, ani nawet tego, czy podolacy się na nią zgodzą!

P. dr. Korytowski doradzał więc prezydentowi ministrów krok wysoce lekkomyślny, kompromitujący samą sprawę reformy wyborczej. Zostawiamy na razie na boku zachowanie się rządu wobec cesarza...

P. dr. Korytowski czuł się podobno obrażony tem, że „Naprzód” nie wierzył w jego głęboki rozum polityczny i nie przypisywał mu żadnej samodzielnej myśli. Dziś nikt w kraju już na temat p. Korytowskiego nie ma dwóch zdań; wszyscy wiedzą, co o jego zdolnościach politycznych sądzą.

Na szczęście można i trzeba w tej ciężkiej sprawie znaleźć wyjście, a tem wyjściem jest tylko dymisja hr. Stuergha i namiestnika Korytowskiego!

Dymisja ta nie może się przewlekać. A powód dla czego hr. Stuergha musi rychło się zdecydować, leży w parlamencie! Parlament ma teraz na porządku dziennym ustawę o przekazaniu nowych milionów podatku wódczanego sejmom krajowym. Otóż dziecko polityczne wie, że ani Rusini, ani ludowcy, ani socjaliści polscy nie dadzą nowych 18 milionów staremu sejmowi galicyjskiemu. Wzmocnić i karmić hr. Pinińskiego i księcia Czartoryskiego na to, aby ci mogli i nadal nie dać prawa wyborczego chłopom Rusinom i chłopom Polakom oraz polskim robotnikom — nie! — takiego szaleńczego idjotyzmu nie popelni żaden poseł ludowy z Galicji!

„Kiedy pada książę, pada za nim i jego płaszcz...” mówi niemieckie przysłowie, a p. Korytowskiemu musi niesłusznie przypaść w udziale pola płaszcza... Mianowany namiestnikiem bez pytania się o zdanie poprzednika, bez najogólniejszego nawet zapytania o to, co o Korytowskim sądzi reprezentacja kraju, nowy namiestnik zrobił tylko tyle, że zaprzyjaźnił się na obiadkach szlacheckich z wrogami reformy i popsuszył

ile tylko się dało pierwotny projekt dra. Bobrzyńskiego, przedstawił ten projekt jako „przedłożenie rządowe”.

Z tego tytułu bardzo wielu ludzi mogłoby być w Galicji namiestnikami...

Krach w sejmie musi się skończyć krachem w Wiedniu. Szkoda czasu tracić z hr. Stuerghem i z p. Korytowskim!

Wiadomości partyjne.

Protest przeciw uchwale w Jenie.

Przedwczoraj odbył się zjazd międzynarodowego biura socjalistów, na które wniesiony został przez socjalistów polskich protest przeciw uchwale w Jenie.

Konferencja na północne Niemcy, mająca się odbyć w Bremen w 1-sze i 2-gie święto Bożego Narodzenia, z powodu nadzwyczajnego zjazdu zostaje odłożona na później. Zarząd PPS.

Oświadczenie. Niedobór, jaki wyplłynął w trzecim kwartale w kasie P. P. S. w Bremen zobowiązał się tow. Nowaczyk pokryć w krótkim czasie z własnych dochodów od 1-go stycznia 1914 r.

Z towarzystw.

Uchwały tow. P. P. S. w Lipsku na zjazd nadzwyczajny.

1. Zjazd zechce się rozpatrzyć co do związków zawodowych. Jeżeliby były jakiegokolwiek trudności stawiane ze strony centralnych związków niemieckich, należy założyć centralne związki polskie na podstawie walki klasowej.

2. Zjazd zechce uchwalić wydanie odczwu w niemieckim języku na rzucane oszczerstwa ze strony tow. niemieckich na P. P. S. i takowe między tow. niem. rozdawać względem poinformowania i odparcia niecných oszczerstw.

Bremen. Dnia 3 b. m. odbyło się tu zwyczajne zebranie Tow. P. P. S. na sali p. Wadewitza, Nordstr. 273. Przewodniczący tow. Pietrzyk zagał zebranie o godz. 8 i pół wieczorem. Porządek dzienny: 1) Przyjmowanie nowych członków; 2) odczytanie protokołu; 3) wykład: „Niemiecka a Polska Partja Socjalistyczna”; 4) dyskusja; 5) uchwały wniosków na zjazd; 6) wolne głosy. Po odczytaniu protokołu udzielono głosu tow. Kaszewskiemu do wykładu. Mówca przedstawił nam dość obszernie krytyczne stosunki między niem. a P. P. S. istniejące w obecnym czasie. Dalej mówca dowodzi, że zjazd w Jenie uchwalił zerwanie ugody z pobudek materialistycznych. Braun i Hoersing, zdaniem mówcy, myśleli, że po uchwale jenajskiej P. P. S. się rozleci a „Dziennik” to zaraz upadnie i będzie po polskiej partji. Niestety tak się nie stało! Widzą „genosy”, że ich wnioski przeszły na zjeździe, że upłynęło już kilka miesięcy, a mimo to istnieje jeszcze P. P. S. jak przedtem i „Dziennik” także. Mówca rozwodzi się w dalszym ciągu nad wystąpieniem Bauera w imieniu Kom. Gen. i żąda dla polskiego robotnika decydowania o swym losie. Paragraf kagańcowy jest niem. tow. na rękę, bo my nie mamy żadnych zebrań i niemożliwym jest się bronić, a niem. partja wie, że takie stosunki panują, to też napada na nas bezbronnych i obczerniając nas po gazetach. Jedna gazeta w Bremen nie nie pisze o nas, bo nie ma co, bo wie, żeśmy dobrze agitowali przy wyborach. Im się rozchodzi tylko o to, aby Polacy byli dobrzy do placenia składek w związkach itd., atoli uważają nas za wrogów, choć nas jest stale 8 tys. a wielu wyjeżdża na zimę i my mamy być ich pacholkami? Nie, my musimy mieć związek swój, wtedy i partja będzie się rozwijać, choć to będzie walka na śmierć i życie, to nam to nie dziwnie, bośmy już walczyli i walczyć pragniemy o nasze dobro i tak musi być związek załżony, a gdy nas z roboty wyrzucą będą, to my im też w niektórych okolicach lub fabrykach możemy trudności robić.

W dyskusji przemawiało kilkunastu towarzyszy w myśl referenta i popierają wywody referenta i przytaczają szereg dowodów, że związek już mógł dawno istnieć, bo

mógł go założyć tow. Morawski i nie byłoby do dzisiejszych stosunków doszło. Niemcy nas złapali za palec a potem za rękę, aż nas połapali całych i nie dali nam prawa, tylko nas zbywali przez 21 lat. Choć to będzie trudno, jednak musimy założyć na całej linii unję polską, wtedy do nas Polacy przystąpią. Tylko musimy pracować, bo się już nieomal każdy oświadcza za wystąpieniem, tylko czekają na zjazd. Dalej zaznaczono, że gdy będzie związek, to i ci renegaci nie będą w związkach, bo ich sami wyrzucą jako zdrajców, gdyż wtedy nie będą mogli agitować między polskim ludem, bo im lud nosa utrze. Przystąpiono do wniosków na zjazd. Tow. S. stawia wniosek, aby zjazd zechciał uchwalić, aby założono związek polski, unję polską zawodową. Wniosek przyjęto z entuzjazmem jednogłośnie i proponują, aby delegat wysłany głosował za tem, aby związek był założony, choćby wszyscy byli przeciwni itd. W wolnych głosach omawiano sprawę delegata. Tow. Nowaczyk stawia wniosek, aby zmienić program P. P. S. i zmienić na wstępie zwrot określający wyraźnie polskie nasze cele. Wniosek ten został poparty przez wszystkich obecnych tow. Dalej zwrócono uwagę, aby nie ogłaszać w sprawozdaniu, ile tow. brało udział w zebraniach, bo się zdarza, że dla braku czasu itp. niewiele się tow. zjeżdża, a tę sytuację wyzyskują nasi wrogowie i cieszą się z niepowodzenia naszej partji. Towarzystwo stawia wniosek, aby listy składkowe wydać na delegata. Wniosek przyjęto i po załatwieniu pobocznych spraw towarzyskich, przewodniczący tow. Pietrzyk zamknął zebranie o godz. 11 i pół w nocy. Zebranie było wspaniałe i imponujące.

W. Wł., sekretarz.

Kronika.

ŚLĄSK.

Katowice. (Także „dzieciatko“.) Asystentowi kolejowemu Alojzemu Książarczykowi z rodziną pozwolono łaskawie nazywać się odtąd Fürstenberg.

(Opara.) Malarza Knosallę, zamieszkałego przy ulicy Holteia, znaleziono w podwórzu ciężko potłuczonego. Dochodzenia wykazały, że po pijanemu wychylił się za nadto oknem z 4-go piętra, zaczem spadł na bruk. Odstawiony do lecznicy miejskiej zmarł nazajutrz.

— (Zmarł) w lecznicy pomocnik maszynowy Lewa, o którym donosiliśmy niedawno, że w parku południowym napił się kwasu solnego.

— (Zamiał wódki) napił się przez pomyłkę kwasu octowego (esencji) robotnik Jan Wicherek. Twierdził następnie, że pomyłka zaszła w pewnej kantynie zawodzkiej. Przywieziony do Elżbietanek, zmarł nazajutrz.

Królewska Huta. (Z włoki) noworodka przedwczesnego znaleziono pod murem cmentarza żydowskiego. Zwróciła na nie uwagę stróża leczniczego jakaś kobieta, prawdopodobnie matka.

Bobrek. (Pożar) niebezpieczny szalał w sobotę po południu w hucie Julji. Zgorzała mianowicie doszczętnie szopa z naftą, do której przytyka główny budynek fabryki benzolu. To też tenże otoczono zewsząd natychmiast parą, a 16 straży pożarnych skierowało głównie usiłowania ku temu, aby ocalić go, inaczej rozmiar klęski byłby nieobliczalny. W godzinę po wybuchu straże już odjeżdżały. Szczęściem oprócz kilku nieznaczących pokaleczeń nikt szwanku nie poniósł na zdrowiu. Uprzątnięcie zgłiszcz podjęto w niedzielę.

Bytom. (Wóz) ciężarowy przejechał na ulicy Wielko-Blotnickiej, niejaką Prudło przez piersi, łamiąc jej kilka żeber.

Lubliniec. (Ciężka niedola) dotknęła rodzinę włodarza Krawczyka. Zachorowała ona cała, z wyjątkiem żony jego, na tyfus; w kilku dniach po sobie zmarli nań 18-letni syn oraz 3 córki w wieku 11, 12 i 2 i pół roku. Biedny, istny „ojciec zadumionych”, sam leży jeszcze niebezpiecznie chory.

Brzeg. (Skutki nieostróżności.) W Czeskiej Wsi bawili się dwaj 17-letni rodzone w głowę; ciężko ranionego odstawio-

no do Wrocławia, gdzie zmarł niezadługo. B. z obawy kary uciekł do lasu, gdzie zastrzelił się tą samą bronią nieszczęsną. żołnierz, Krzybyła i Schiller rewolwerem, który też wkrótce wypalił. K. padł, ugo-

Z POZNANSKIEGO.

Poznań. (Uwolnieni.) W październiku 1912 roku skazano zarząd gnieźnieńskiego „Sokoła” — pp. dr. Trepińskiego, Thie-la i Namysła — oraz 6 młodzieńców na kary pieniężne na tej podstawie, że młodzieży niżej 18 lat nie wolno występować w „Sokole”, ponieważ gimnastyka jest czynnością polityczną. Przeciwnie wyrokowi wniesiono apelację; uczynił to także prokurator, bo kara wydała mu się zbyt niska. Sąd nadziemski uwolnił obecnie wszystkich oskarżonych.

Keynia. (Ciekawy zatarg.) Nauczyciele tutejsi odesłali przysłane im formularze do spisywania bydła i drzew z uzasadnieniem, że władza szkolna nie udzieliła im odpowiedniego urlopu, a nadto nie zachodzi potrzeba pociągania nauczycieli do tej pracy, ponieważ miasto rozporządza dostateczną ilością urzędników. Policja telefonicznie zwróciła się do rejencji oraz do inspektora szkolnego o urlop, lecz na razie nie wiadomo z jakim rezultatem. Nauczyciele jednakowoż czynności spisywania się nie podjęli.

Pila. (Przykładna kara.) Zarządca mleczarni Brandt w Czarnkowie nie zważając na zakazy, dotyczące zarazy wśród bydła, sprzedał świnię. Skazano go za to na 500 marek kary!

Skoki. (1200 marek za zab.) Panna U, z okolicy (kazała sobie wyrwać u dentysty bolący ząb. Po jakimś czasie zauważyła, że dentysta pozostawił jej ząb bolący a wyrwał jej zdrowy. Zaskarżyła więc dentystę o odszkodowanie i sąd ziemski przyznał jej też 1200 marek. Dentysta ponosić musi pozatem znaczne koszty procesu.

Ostrów. (Samobójstwo w pociągu.) W pobliżu stacji Biniewa przerznął sobie w przedziale czwartej klasy pociągu jadącego z Poznania gardło pewien robotnik którego z Hamburga transportowano do tutejszej stacji kontrolowej. Trupa obłożyła policja aresztem.

Rawicz. (Wisielec.) Podczas polowania w Dąbrówce konarzewskiej spostrzegli naganiacze mężczyznę wiszącego na drzewie. Natychmiast go oderżnili i zdołali przywołać jeszcze do życia. W wisielcu rozpoznano pewnego robotnika z Pakówka pod Rawiczem.

Ostatnie wiadomości.

(Telegramy biura WAT).

Nieszczęście kolejowe w Saksonji.

Kamienica (Chemnitz). Przedwczoraj wieczorem zaszło na drodze pomiędzy Rosswein a Kamienicą w pobliżu małej wioski Braunsdorf nieszczęście, którego następstwa byłyby znacznie większe, gdyby katastrofa wydarzyła się nieco wcześniej, gdy więcej załadowane pociągi kursują. Przebieg nieszczęścia przedstawia się jak następuje: Pociąg wjeżdżał właśnie do tunelu, gdy nagle z wielkim trzaskiem tunel zawalił się i przygnoił całym ciężarem odsuniętej ziemi, skał i kamieni lokomotywę i kilka pierwszych wagonów. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 10 zabitych, 7 ciężko rannych i 27 mniej rannych. Nieszczęście spowodowane było zapewne lekkim trzęsieniem ziemi, które dało się tam wczoraj zauważyć lub też przez wodę, która zapewne podczas burzy wczorajszej podmyła tunel. Obiegają przypuszczenia, że cały tunel został zawalony.

Burza w Berlinie.

Berlin. Podczas wczorajszej burzy piorun uderzył w kościół pamiątkowy cesarza Wilhelma i uszkodził tamtejsze przyrządy dzwonów elektrycznych. Połączenie telefoniczne z Wiednia zostało przerwane.

Nowe dezercje z Alzacji.

Paryż, 15. 12. Trzech dalszych dezercerów alzackich przybyło wczoraj do Paryża i udało się za radą policjanta do koszar tamtejszego pułku dragonów. Dezercerzy oświadczyli, że zbiegli z wojska pruskiego dla złego traktowania ich przez podoficerów i że zamierzają wstąpić do legji cudzoziemskiej, lecz nie posiadają pieniędzy na podróż. Urządzono w koszarach składkę, która wypadła nieźle. Alzateczycy wyjechali już do Paryża, gdzie się stawia do legji. W towarzystwie ich znajduje się młodszy brat jednego z dezercerów, który również wstępuje do legji.

Aresztowanie Prusaka we Francji.

Paryż, 15. 12. Z Saint Dié donoszą, że policja aresztowała tam wczoraj pewnego Niemca, który w stanie nietrzeźwym dopuścił się obrazy narodu francuskiego. Ludność była przeciwko Niemcowi tak oburzona, że zlinczowałyby go, gdyby nie ochroniła go przedtem policja. Aresztowany podał się za pruskiego oficera rezerwy.

Pokasani przez wściekłe psy.

Paryż. Czterech oficerów, stacjonowanego w Chambers pułku huzarów zostało pokasanych przez wściekłego psa. Ponieważ dopiero po upływie pewnego czasu skonstatowano po analizie wydzieliny, że pies był chory, istnieje mało nadziei, czy zaszczepiona surowica przeciwko wścieklźnie odniesie należyty skutek.

Rozmaitości.

Figle „akademistów“. 10 b. m. w wielkiej sali uniwersytetu odeskiego starszy lekarz szpitala żydowskiego dr. Purytzmiał odczyt o chorobie cukrowej. Na odczyt obecnych było wielu profesorów i studentów. Studenci „akademiści“, będący członkami związku narodu rosyjskiego, postanowili zerwać wykład. Jeden z nich wołał: „Jestem synem gubernatora, nikogo się nie boję, wszystkich wystrzelam i zatelegrafuję do Purytskiewicza.“ Inni akademicy ordynarnymi słowami wymyślali studentom i profesorom. Z trudnością udało się służbie uniwersyteckiej usunąć chuliganów i doprowadzić wykład do końca.

Z humorystki paszportowej w Rosji. Na mocy rozporządzenia gubernatora policmajster miasta Wilna nakazał komisarzom cyrkulowym, aby przy wydawaniu paszportów, wymieniali przyczyny, powodujące do wyjazdu za granicę i ażeby wyjaśniali pentom, że dla potwierdzenia wymienionych przyczyn muszą mieć odpowiednie dokumenty. Ciekawa rzecz, jakie dokumenty mają np. potwierdzać chęć wyjazdu za granicę dla odpoczynku, bądź w interesach osobistych.

Kalendarzyk zebrań.

Poznań. Posiedzenie Towarzystwa P. P. S. odbędzie się w niedzielę, 21-go grudnia o godzinie 3 po południu w lokalu pani Tuleckiej „Szwajcarska Dolina“ przy ulicy Następcy tronu 104. Na porządku dziennym: Obrady dotyczące się Zjazdu. O liczny udział uprasza Zarząd.

Lipsk. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w sobotę 20-go bm. wieczorem o godz. 8^{1/2} w lokalu posiedzeń L. Lindenau, Rynek, restauracja „Stadt Altenburg“. O liczny udział uprasza Zarząd.

Bremen. Posiedzenie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w środę, 17-go grudnia o godzinie 8 na sali p. Wadewitza przy ulicy Nordstr. 273. Porządek dzienny: Wybór delegata na zjazd i obrady dotyczące się zjazdu. O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Towarzysze! Robotnicy!
Agitujcie za Waszym pismem szczerze robotniczym, jakim jest

„Dziennik Robotniczy“
Precz z piśmiłkami kapitalistycznymi!



Mam do sprzedania

Brockhaus'a encyklopedję (Konversationslexikon)

17 tomów, najnowsze wydanie. **Cena 100 mk.** Nowy kosztuje 250 mk. Blizszych wiadomości udzieli redakcja „Dzienn. Rob.“



Księgarnia „Dziennika Robotniczego“

poleca następujące

książki i broszury:

Treści naukowej.

	mk.
Dodel A.: Mojżesz czy Darwin. Stron 74.	1.00
Bobrowska B.: Jak powstały religie? Stron 136.	1.50
Vandervelde E.: Socjalizm a religja. Stron 82.	0.60
Vollers prof.: Religie świata. Str. 240.	2.25
Niemojewski A.: Stworzenie świata. Stron 94.	0.50
Niemojewski A.: Giordano Bruno. Stron 36.	0.20
Niemojewski A.: Człowiek i ziemia.	1.30
Bölsche W. O pochodzeniu człowieka. Stron 123.	1.25
Bölsche W.: Natura i sztuka	0.90
Renan.: Żywot Jezusa. Stron 260.	2.—
Sassenbach.: Święta Inkwizycja. Stron 128.	0.40
Forel prof.: Alkohol, dziedziczność i życie płciowe	0.50
Bernhard dr.: Rzeźączka, czyli tryper i jego leczenie. Stron 78.	0.75
Binder dr.: Hygiena życia płciowego	1.10
Krauz St. Dr.: O budowie i czynnościach ciała ludzkiego	0.90
Krauz St. dr.: Pijaństwo nasz wróg.	0.25
Wipper prof.: Historia nowożytna.	3.—
Heipern M.: Co to są nauki przyrodnicze	0.15

Samouczki, elementarze i słowniki.

Reussner Plato: Samouczek polsko-niemiecki. Bardzo obszerny.	2.—
Reussner Plato: Najnowszy elementarz polski.	0.50
Jeske A.: Gramatyka języka polskiego.	1.25
Promyk K.: Elementarz polski w którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni.	0.15
Kolorowe A B C.	0.60
Słowniczek obcych wyrazów.	0.25

Kartka do zapisania „Dziennika Robotniczego“ na pocztę.

Bestellzettel.

Unterzeichneter bestellt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das 1. Vierteljahr 1914 ein Exemplar des

„Dziennik Robotniczy“

fünfmal wöchentlich in Kattowitz D.S. erscheinend zum Abonnementspreise von 2.40 M. (mit Botengeld 2.82 M.)

(Nazwisko i adres zamawiającego.)

Quittung.

Obige Bfg. sind heute richtig bezahlt.

den 191

Post-Annahme.